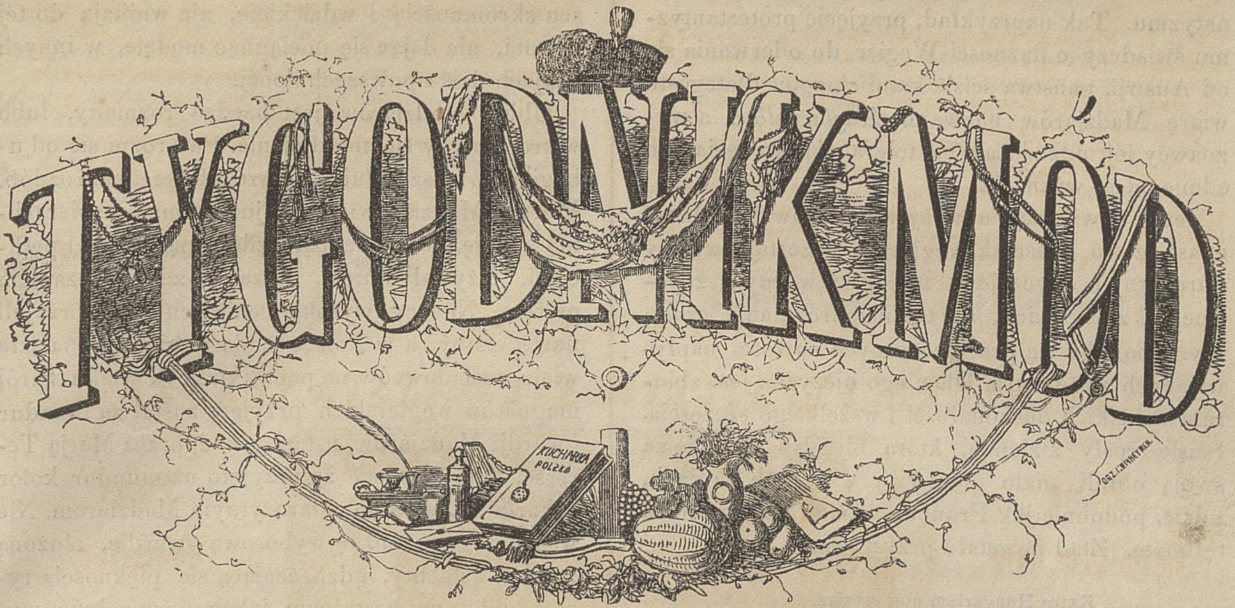
№ 29.

Warszawa, dnia 19 Lipca 1862 r. 7 Lipca.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

MADZIARY.

Lud ten troskliwie przechowując narodowość swoję, i z trudnością ulegając wpływowi obcych żywiołów, których przewaga pochłonęła go w pewnych dziejowych epokach, słusznie nazwanym został ludem szlachetnym i dumnym. Stepy są dotąd siedzibą prawdziwych potomków téj drużyny, która choć od dziesięciu wieków przybyła niegdyś z Arpadem, nie zmieniła się w niczém. Tacy oni dziś jeszcze, jakiemi byli ich ojcowie, z sumiastym wąsem i długiemi u palonych butów ostrogami. Trudno poznać spokojnego rolnika w tym człowieku, z męzką twarzą i postawą tak pewną siebie. Madziar pozostał żołnierzem na ziemi, którą zdobył.

Konie jego pasą się w pobliżu, kiedy spoczywa po dziennéj pracy, jak niegdyś spoczywał po bitwie, a obraz wsi wskazuje najlepiéj pierwotnego ducha mieszkańców. Długa, szeroka ulica, po bokach obstawiona domkami przedzielonemi równą przestrzenią, wygląda jak obozowisko z podwójnym szeregiem namiotów, które znikną na pierwsze hasło, aby jutro w nowém okazać się miejscu. W pośrodku wsi znajduje się zwykle kościół; tam w pierwszych czasach wznosił się namiot wodza, zanim naród przekształcił się w przednią straż od wschodu Europy.

Madziary przedstawiają jeden z najdorodniejszych typów stałego lądu: odznaczają się równie pięknością rysów twarzy, jak udatną postawą, a choć nie przechodzą wzrostu średniego, kształt ich ciała zapowiada moc i siłę żywotną. Kalectwo rzadko się u nich zdarza, ułomnych trudno dostrzedz. Odważny, lekki, barczysty, gotów znieść wszelkie trudy i zmiany powietrza. Prawdziwy Madziar ma zawsze rysy wydatne, nos długi i kształtny, czoło wysokie, oko pełne blasku, włosy długie i czarne, wąs bujny i kręty. Pod względem moralnym otwarty jest i dobroduszny: łączy on serce dobre, tkliwe i zobowiązujące z nadzwyczajną drażliwością, gotową do wybuchu za najmniejszym pozorem. Szczodry i wspaniałomyślny względem przeciwników, rzadko kiedy korzysta z przewagi, jaką może nad niemi otrzymać; silnie przywiązany do wiary, wypełnia przepisy religijne sumiennie, nie szukając w tém okazałości, a wszelka reforma religijna

przychodziła u niego w skutek gorącego zamiłowania narodowości, nigdy z pobudek ślepego fanatyzmu. Tak naprzykład, przyjęcie protestantyzmu świadczy o dążności Węgier do oderwania się od Austrji, państwa ściśle katolickiego; dlatego-to wiarę Madziarów nazwano *Magiarvallas*, a wyznawcy jéj odznaczają się tolerancją ku sąsiadom odmiennego wyznania.

Jeżeli cywilizacja nowożytna opanowała ludność miast, za to wieśniak węgierski pozostaje wierny starożytnym obyczajom, mniéj wytwornym zapewne od zachodnich, ale też nieporównanie czystszym, bo lęka się przedwczesnych nowości napływających z zewnątrz. Dla niego ojczyzna jest zbiorem wszelkich doskonałości i wszelkiego szczęścia. Ściśle zrosły z ziemią, którą niegdyś ojcowie za swoją obrali, mało przebywa w obcych krajach, gdzie, podobnie jak Francuz, wpada w chorobliwą tęsknotę. Ztąd powstało przysłowie:

Extra Hungariam non est vita,
Et si est vita, non est ita.

Co znaczy: *po za Węgrami niema życia, a jeżeli jest życie, to inne.*

Wieśniak madziarski skłonny do życia rozmyślającego i nieruchomego, uważa za największe dobro spoczynek, zapewniony mu wielką bujnością ziemi, i używa go szczodrze. Z fajką w stach i kapciuchem u pasa, szytym w rozmaite wzory, z drewnianą flaszą (sentora) wina w kieszeni, opuszcza progi chaty i błąka się z okiem raz podniesioném w niebo, to znowu spuszczoném w ziemię; rzekłbyś, sądząc z postawy jego poważnéj i milczącéj, że mu wystarcza ta niema rozmwa z przyrodą i z samym sobą. Niekiedy wdaje się w przyjacielską pogawędkę z sąsiadem, bo chciwy jest nowin; towarzyski jest i rozmowny, a choć przedmiot żywo go obchodzi, rzadko wpada w uniesienie.

Drobna szlachta wiejska, uporczywsza w swoich zasadach i silnie obstająca za przywilejami swemi i za tym spokojnym bytem, który chciwy nieprzyjaciel wydrzéć jéj usiłuje, daléj jeszcze posuwa to usposobienie do rozmyślania i samotności, jaką postrzegamy w ludzie. Milczący i spokojny szlachcic madziarski przepędza niekiedy całe godziny z cybuchem w ustach, poglądając w górę na dym ulatujący błękitnym kłębem z jego fajki. Palenie tytoniu stało się w Węgrzech narodowym zwyczajem, jak używanie opjum u Chińczyków. O któréjkolwiek godzinie dnia gość przybędzie do wiejskiego dworu, gospodarz prowadzi go na ustęp, gdzie widać ogromny zbiór fajek z pianki rozmaitych kształtów i wielkości. Jest to ceremonija nieuchronna; tam ciągnie się gawęda, zawiązuje przyjaźń, załatwiają się ważne sprawy, z powagą, wśród dymu obłoków; kobiety, panujące na inném miejscu skromnością i wdziękiem, nie wnikają do téj ustroni, nie dając się pociągnąć modzie, w innych krajach dziś upowszechnionéj.

Ubiór Madziarów jest bardzo rozmaity, lubo w kroju nigdy się nie odmienia. Pan różni się od ubogiego większém lub mniejszém bogactwem ozdób. Pierwsi Madziarowie nosili już dołman i zwierzchnią suknię, zwaną szubą, ozdobioną futrem i pętlicami. Używali butów, a czapki zdobili czaplém piórem. Niemcy wysoko cenili ten strój, przyjęli nawet szuby, a w Polsce moda węgierska znalazła wielu naśladowców na początku XVI wieku. Strój magnatów węgierskich przyjęty został za mundur gwardji Madziarów, ustanowionéj przez Marją Teressę, z tą różnicą, że przyjęto na mundur kolor szkarłatny, ulubiony starożytnym Madziarom. Nic wspanialszego nad tę wyborową gwardję, złożoną z saméj szlachty, odznaczającą się pięknością rysów i udatnym kształtem; jakże niepowabnie wyglądały przy nich wybladłe twarze austrjackiéj arystokracji. Szlachta dzisiejsza nosi obcisłe spodnie węgierskie, wyszywane złotą taśmą; kamizelę haftowaną i dołman, albo też narodową szubę, ozdobioną futrem, guzami i pętlicami. Na codzień noszą attylę czyli czamarę węgierską czarną, szamerowaną ozdobnie; obuwają się w azjatyckie buty z jedwabną lub złotą frędzlą, z kutasem i ostrogami, albo też w półbuciki czyli w ciżmy, z kosztownemi z boku guzikami. Do wielkiego stroju kładą na głowę czapkę aksamitną, haftowaną złotem i futrem okładaną.

Wszystko to, cośmy powiedzieli, nie stosuje się do szlachty zamieszkałéj w miastach, która zwyczajnie ubiera się na francuzki sposób; ani też do magnatów, którzy tylko w ważnych okolicznościach przywdziewają strój narodowy. Za to prosty szlachcic i wieśniak wierniéj się trzymają pierwotnéj tradycji, uważając się za prawdziwych przedstawicieli madziarskiego plemienia. Ztąd niektórzy noszą spodnie czarne obcisłe, dołman z futrem, ozdobiony wielkiemi guzami srebrnemi; krawat krepowy lub jedwabny czarny, obszyty złotą frędzlą z długiemi spadającemi frędzlami w formie szala. Kapelusz z główką okrągłą i szerokim brzegiem, niekiedy podniesionym w górę. Dla zabezpieczenia od zimna, noszą długą kapotę lub kożuch barani zwany *bundą*, wyszywany w kwiaty. Wieśniak sypia na ziemi w takim kożuchu i odwija u dołu szeroki obręb, spięty na guziki, aby nim nogi osłonić. Niekiedy kożuch taki zastępują wielkim płaszczem z grubego białego sukna. W Węgrzech całym zbytkiem prostego człowieka jest taki płaszcz

lub kożuch, spadający prawie do ziemi; ktoby go nie miał, nie mógłby pomyśléć o małżeństwie, gdyż żadna dziewica węgierska nie chciałaby go za męża.

W dzień świąteczny młody chłopak przybiera kapelusz pękiem wstążek, kwiatów sztucznych lub naturalnych i różnego rodzaju świecidłami. Zamożniejsi zdobią suknie guzikami srebrnemi, których liczba i wielkość świadczy o ich zamożności, a témsamém dodaje im znaczenia. Jedni przycinają włosy, drudzy spuszczają je długo na ramiona; starcy zwłaszcza nigdy ich nie strzygą, lecz zaplatają z obu stron na warkocze, albo też odrzucają w tył głowy. Ten sposób czesania włosów, przy wysokiém czole i poważnych rysach, daje im podobieństwo do starożytnych greckich postaci. Jeżeli ich kto zapyta, dlaczego noszą długie włosy, odpowiadają: „Bóg je dał, po cóż je więc obcinać." Zwyczaj turecki podgalania głowy był także używany przez Madziarów, ale zupełnie znikł pod austrjackiém panowaniem. Szczególniéj przywiązani są do ubioru płóciennego, i najuboższy z wieśniaków uważałby się za bardzo nizko upadłego, gdyby płótno musiał zastąpić bawełnianym wyrobem. Kożuch, bez którego wieśniak rzadko oddala się z domu, bo wieczorny chłód, pomimo nieznośnych dziennych upałów, zmusza go do cieplejszéj odzieży, zazwyczaj szeroki i wygodny, świadczy o wewnętrznéw usposobieniu Madziara, bo tak jak mu potrzeba swobody ruchu niczém nietamowanego, tak samo chacie jego potrzeba wolnego powietrza i przestrzeni.

O Madziarkach powiemy w następnym numerze.

DO IZRAELITY.

Na wspólnéj ziemi z nami zrodzony—
Z nami dźwigając cierpienia świata,
Matczyném ziarnem wspólnie karmiony,
Obcym nam byłeś przez długie lata.

Na drogiéj matki pieszczeni łonie,
Żyliśmy wspólnie złud młodych czarem—
A dłonie nasze, te młode dłonie
Nigdy się uczuć nie zwarły żarem.

Pogarda nasza czynem i słowy,
Sączyła jady tajonéj złości;
Suknia twa czarna—ubiór wiekowy
Plamą wciąż tkwiła w naszéj radości.

Dziś cienie otchłań habity zaległy,
Gdzie czerni chmura przesądów mglista;
A z łez, co w jeden strumień się zbiegły,
Wyszkliła rosa łaski przeczysta.

Bracie! te silnie złączone dłonie
Niechaj nie krzepną. Czynem i słowy
Niech miłość wzrasta w matczyném łonie,
Niech błogosławi nam Bóg Jehowy!

L. Niemojowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—W tym czasie kardynałowie i biskupi francuzcy w powrocie z rzymskiego konsilium, usiłowali w niektórych miastach, a mianowicie w Nimes, Tuluzie, Orleanie i Nantes wywołać manifestacje ludowe za utrzymaniem doczesnéj władzy Papieżów. Te nieliczne wystąpienia i odgłosy: *Niech żyje Papież-Król!* wkrótce przez nierównie zgiełkliwsze okrzyki: *Niech żyje Wiktor Emmanuel Król Włoch zjednoczonych!* stłumione zostały. W mieście Nantes, podczas processji Bożego Ciała, o niemal nie przyszło do krwawego starcia pomiędzy jedną a drugą partją. Policja musiała położyć koniec coraz więcéj roznamiętniającemu się zapaśnictwu, i nieuchronne szermierstwo na kułaki zatrzymała jedynie przytomność umysłu biskupa, który nagle zawrócił processję do kościoła. Oto jest jedna z próbek niezbłaganego rozbratu i prawie fanatycznéj nienawiści zwolenników doczesnéj władzy Papieżów we Francji, przeciw równie fanatycznym i zaciętym jéj przeciwnikom, *mangeurs du prêtre*, jak ich tu nazywają. Powód główny do tego starcia w Nantes dali chłopaki kilkunastoletnie, assystujące ceremonji, przebrane za papiezkich zuawów. To zajście dowodzi, że w rzeczy saméj niekoniecznie habit mnicha stanowi (L'habit ne fait pas le moine), tak jak jezuita niekoniecznie w opończę zawinąć się potrzebuje, aby na ten szacowny zasłużył tytuł. Jezuita XIX wieku chodzi we fraku lub paletocie, modli się w kościele rano i kommunikuje, gra na giełdzie w dzień biały, a wieczorem w teatrze do cudzéj żony się umizga, albo przędzie niepostrzeżonéj delikatności pajęczynę, w któréj niejedną słabą istotę niedaléj jak jutro uwikłać i udusić bez litości postanowił....

—Znany Wam i jeden z najulubieńszych waszych tanceczników, pan Krzesiński, przyjechał do Paryża; występuje on w Wielkiéj operze w balecie *Diable à Quatre*, gdzie z najlepszą tancerką z Petersburga, panią Petipa, naszym dzielnym i zawadyjackim mazurem czaruje i zachwyca publiczność. Francuzi tańczą *polki-mazurki*, ale żadnego wyobrażenia o polskim mazurze nie mają. Pan

Krzesiński daje im poznać, jak tańcuje naród, którego żywą krew i święty ogień pod Piramidami i Saragosą przodkowie ich poznać mieli sposobność, a których dzisiejszy Francuz stracił z widoku i zupełnie zapomniał, jak wszelkie bohatyrskie wspomnienia owéj historji.

Publiczność po każdém przedstawieniu, wprost przeciwnie przyjętym tu zwyczajom, kilka razy pana Krzesińskiego i panią Petipę po mazurze przywołuje. Ten jednak zapał nie wpłynie bynajmniéj na upowszechnienie we Francji naszego narodowego tańca. Francuzka przede wszystkiém namiętnie lubi kadryla i wyłamuje się szalenie w lansjerach, mazurka bawi ją chwilowo; a chociaż *Monsieur Markouski* jest wszechwładnym kierownikiem postępowania... prawie każdéj paryzkiéj bogini pół-świata, to żadnéj jeszcze, sądzę, polskiego *maziurka* wyuczyć nie był zdolny.

Nic nie wspomnę o treści baletu, jest on jak wszelkie choreograficzne kompozycje, mgłą fantazji, widmem marzenia. *Diable à Quatre* z treści zupełnie podobny do *Hrabiny i Szewcowy*, którą niegdyś na scenie warszawskiéj widziałem. Cały *Corps de ballet* występuje w ubiorach narodowych polskich i dwakroć na żądanie publiczności zawodzi krakowskie tany. Lubo Francuzi niezupełnie wiernie tak bogatą i niewyczerpaną rozmaitość naszych ludowych ubiorów naśladować mogą, to wszakże w tym balecie więcéj jak kiedykolwiekbądź widziałem, że prawie wszystkie nasze starożytne ubiory bardzo trafnie wybrano i nad wyraz pomyślnie naśladowano. Są tu i Krakowiacy, Mazury, Górale, Litwini a nawet kilku hetmańskich Kozaków i wąsatych Hajduków. Balet ten jest prawdziwym tryumfem dla pani Petipa i naszego rodaka Krzesińskiego. Wystawiono go obecnie w porze, gdzie, jak wiadomo, mało osób uczęszcza do teatru, a wszakże dziś, na czwartém już przedstawieniu, teatr Wielkiéj opery, od stromu do parteru, nabity był publicznością. Wbrew zwyczajom teatrów francuzkich, gdzie tylko tak zwani klakerowie, dostający wejście darmo, nie szczędzą oklasków, panią Petipa i pana Krzesińskiego cała publiczność po dwakroć przywołuje dla okazania im głębokiego zadowolenia i radości. Jeden ze zdolniejszych sprawozdawców teatralnych paryzkich, pan Gustaw Bertrand tak się o polskim mazurze wyraża.

„W drugim akcie baletu *Diable à Quatre* wprowadzono *polski mazurek*—autentyczny narodowy taniec, dla którego naumyślnie sprowadzono z Petersburga polskiego tancerza pana Krzesińskiego. Taniec ten jest coś tak rycerskiego, dumnego i zawadyjackiego, a zarazem tak lekkiego i miłego, że cała bez wyjątku publiczność jest nim zachwycona. *Une polski mazurk* jest prawdziwym tryumfem dla pani Petipa i jéj towarzysza; publiczność zmusiła niejako ich oboje do powtórnego odtańczenia całego solo.“

---

* *
*

Przepraszam.... że dzisiejszą pogawędkę znowu zaczynam od deszczu; ale jeżeli kiedyś mieszkając na wsi, morki trzechdniowe uważaliśmy za plagę deszczową, cóż dziwnego, że w dwumiesięcznéj, z małemi przerwami, prawie ciągłéj pluskaninie, deszcz się wciska nawet pod pióro sprawozdawcze? Deszcz jednak warszawski tym razem zostawiam na stronie, a rzucę Wam słówko o berlińskim deszczu, o którym jedna z Pań naszych, zmuszona słabością dziecka zasięgnąć rady tamtejszych okulistów, następujący daje nam opis:

„Deszcz pada tu od rana do wieczora, a jeżeli się na chwilę wypogodzi, to z tego taka tylko korzyść, że się można złudzić promieniami słońca i narazić na przykrą katastrofę, jak to nam się w Niedzielę zdarzyło. Był upał i ani jednéj chmurki nie było widać na niebie, poszłyśmy więc z dziećmi za miasto do Krolla, blizko od naszéj kliniki. Dzieci naparły się iść do teatru, który także jest w owym słynnym zakładzie Krolla; poszłyśmy więc na nieszczęście. Po pierwszym akcie usłyszałam grzmot i spostrzegłam błyskawicę, ale że obie nietęgie jesteśmy niemki, ułożyłyśmy sobie, że burza należy do sztuki. Po zapadnięciu kortyny poszłyśmy wyjrzéć na świat, aż tu, wyobraźcie sobie, istny potop połączony z piorunami. Niewiele myśląc, zwłaszcza że już się zmierzchało, wyszłyśmy z ogrodu, chcąc złapać jaką dorożkę zanim publiczność wyruszy z teatru. Ale żadnéj nie mogłyśmy znaleźć, poszłyśmy więc pieszo do domu; a tu jak się ulewa wzmoże, jak pioruny zaczną bić tuż nad głowami.... to jak żyję na świecie, nic podobnego nie widziałam i nie doświadczałam. Zadyszane, zmęczone, przemoczone do ostatniéj niteczki i na wpół żywe, przybiegłyśmy wreszcie do domu, nie spotkawszy po drodze jednéj żywéj duszy, bo Niemcy ostrożniejsi, pokryli się w nory przed burzą. Szczęściem, żadna z nas téj przygody zdrowiem nie przypłaciła.“

Warszawa przyzwyczajając się do wielu rzeczy, pomału oswaja się i z deszczem.... ale—

My nie tacy,
Krakowiacy;

więc z deszczem biorę rozbrat, a myślą, niby tęcza łącząca dwie strony nieba, sięgam do braci naszych

Czechów, aby opowiedzieć prześliczną uroczystość *Sokoła*, pod tą nazwą niedawno założonego gimnastycznego towarzystwa czeskiéj młodzieży, obecnie liczącego już pięć set członków. Do towarzystwa tego należy młodzież wszelkiego wieku, a nawet żonaci i.... o dziwo! starzy kawalerowie, dla których w roku przyszłym ma być w Londynie urządzona oddzielna wystawa. Strój członków *Sokoła* jest tani i bardzo malowniczy: składa się z czerwonéj koszuli, z szerokich szarawar z żaglowego płótna, wierzchniéj z tegoż materjału zarzutki, szamerowanéj jak czamara, i z kapelusza okrągłego z sokolemi piórami. Powodem do uroczystości, odbytéj na sali pod Appolinem, i paradnego wystąpienia Sokoła, było poświęcenie kosztownego sztandaru, wyszytego rączkami kobiet czeskich: jak: Księżna Turn-Taxis, Rieger, Brauner, panny Muchaczek i inne.

Kiedy przewijające się od rana po ulicach Pragi żwawe Sokoły, o godzinie jedenastéj zaczęli wstępować na salę, mnóstwo ludu obarykadowanego licznemi powozami otaczało wejście, przyjmując z zapałem młodych akrobatów. Sala, sienie i galerje były przepełnione gośćmi; pomiędzy niemi byli przytomni burmistrz prazki Pstrosz, mnóstwo reprezentantów literatury, dziennikarstwa i t. p. Pułap sali wiązany z drzewa w sposób średniowieczny, na środku przyozdobiony był wielkim białym sokołem z napisem: „Krzepmy się!“ Starosta powitał członków krótką przemową, poczém z chóru wykonał chórał śpiewacki spółek Głagol, a następnie słynna autorka pani Karolina Svietla oddając proporzec, pięknym głosem w te się odezwała słowa: „Bracia! po długiém osieroceniu znowu matka nasza ojczyzna wydała plemię dzielne; myśmy to, dzieci jéj najmłodsze. Żadne jeszcze pokolenie, które u piersi swych wychowała, tak jéj nie miłowało, jak my ją miłujemy; żadne nie czuło tak głęboko jéj boleści, w żadném jeszcze nie ozwała się żądza tak gorąca, jak w sercach naszych, by ten wieniec śmiertelny zamienił się w świeży wawrzyn. Pragniemy zmyć grzechy przodków naszych, a ojczyznę świętą znowu wynieść na tron dawnéj sławy. Każdy z nas pracuje wedle sił swych w zakresie, w którym położył zadanie życia swojego: uczony zbiera ziarnka złote wiedzy ku jéj ozdobie, poeta wije z pieśni wieniec nieśmiertelny, przemysłowiec zbogaca ją, a rolnik użyźnia i w raj zamienia. I wy, bracia! powodowani żądzą służenia téj ojczyźnie, zawiązaliście towarzystwo dla ćwiczenia ciał waszych, bo tylko w ciele zdrowém i silném przebywa duch zdrowy, a jedynie z ducha zdrowego wytryśnie ono światło dobroczynne, które budzi w narodzie zarody błogiéj przyszłości. My, wasze siostry, spoglądamy z pociechą na przedsięwzięcie wasze, przemyśliwając jakobyśmy i my niejako w niém mogły brać udział. Miłość rodziny, obowiązki dla niéj—sto węzłów uświęconych wiąże nas w zakresie domowym: ani możemy, ani téż chcemy iść za wami w wir świata, ale przecież pragniemy, by wam pamięć na nas wszędzie towarzyszyła. Otóż sporządziłyśmy tę chorągiew, dzieło rąk naszych. Bracia! gdziekolwiek za tą chorągwią postępować będziecie, kiedy po nad głowami waszemi zaszumi, wspomnijcie, że to zakład dany od nas, którego najmniejsza plama byłaby dla nas pogardą, a hańbą dla narodu. Żądamy od was, byście zawsze bronili słabego, a mocnego się nie ustraszyli; byście tylko przed tém co jest szlachetném uchylili czoła, a kłamstwo, zdradę zgromili; żądamy, byście ojczyznę nade wszystko miłowali, a ludzkość nie tylko w sercach nosili, ale i w czynach objawiali; żądamy, byście cześć nad żywot ważyli, a w niewieście widzieli kapłankę wszystkiego dobrego i pięknego. To jest nasze żądanie, to błogosławieństwo siostr waszych.“

Poczém pani Karolina Svietla wbiła w drzewce gwóźdź pierwszy, a zgromadzenie powtórzyło grzmiącym okrzykiem hasło jéj: „miłość ojczyzny!“ Koleją inne Czeszki wbijały gwoździe, dając hasło, między innemi Księżna Thurn Taxisowa, pani Riegrowa i t. d., ostatni znowu pani Svietla. Kiedy pani Fügnerowa za hasło dała „wolność“ zaiskrzyły się oczy młodzieży: „Niechaj długo ciemiężona narodowość czeska na skrzydłach wolności, téj świętéj córy niebios, jako sokół odmłodzony się wzniesie.“ Kiedy gwoździe już były powbijane, czteréj chorążowie w pasach trójbarwnych przystąpili, a jeden ująwszy proporzec przemówił do zgromadzonych, ślubując imieniem towarzyszy trzymać się téj chorągwi i wszystkie siły, wszystek żywot obracać na dobro ojczyzny i narodu: „Bo miłość ojczyzny, mówił daléj, jest to siła potężna, co pobudza do czynów najszlachetniejszych: ona naród gołębi przemienia w naród bohatyrów, ona łączy nas wszystkich węzły niestarganemi. Pomiędzy sobą bądźmy bracią, bośmy syny jednéj matki; bądźmy równi sobie, nie znając pierwszeństwa, pracując wszyscy około tego, byśmy w cnocie byli wielkiemi. Witaj bracie, którego ręce zdobią ślady poczciwéj pracy! bratem będziesz w gronie naszém, choć nie świecisz ziemskiemi dostatki, byleś w sercu gorzał miłością ojczyzny, miłością dobrego. Bądźmy raźni, wytrwali w obronie praw i prawdy, ale i innych nie krzywdźmy; łączmy spokój gołębi z mętwem sokołów, a będziemy prawemi synami matki-ojczyzny. Pamiętajmy na słowa sławnego słowiańskiego śpiewaka, tego sokoła tatrzań-

skiego. „Kto wolności godzien, umié szanować wolność każdą; a kto więzy nakłada na niewolne, sam niewolny.“ Szanujmy prawa, któreśmy sami sobie nadali, a cnoty pilnując, zdobędziemy wolność szanując prawa obce. Krzepiąc siły swoje ćwiczeniem a pracą, mamy krzepić i ducha naszego. W marném ciele i duch słabieje, a nasz duch ma zawsze być świeży, jędrny i wytrwały. Zatém łączmy się wkoło téj naszéj chorągwi w celu tym, któryśmy sobie wytknęli, który sterczy jak skała na oceanie wzburzonym. Pozdrówmy naszą chorągiew.“

Po poświęceniu sztandaru nastąpił *Vylet* (wycieczka) na *Kyrez* (lasek), o godzinę drogi odległy od Pragi. Tam massa ludu oczekiwała Sokołów, za których zbliżeniem się stugębne *Slava* wybuchło. Po lesie rozpoczęły się dopiero strzelania, śpiewy, ćwiczenia gimnastyczne; a korrespondent miał przyjemność posłyszeć *Odę do młodości* w wyborném tłómaczeniu Sztulca, wypowiedzianą z ogniem przez jednego z Sokołów. O godzinie dziewiątéj wieczorem powrócono dopiero do domu, ciesząc się niczém nieprzerwaną przepyszną pogodą; a gdy w Zielone Swiątki towarzystwo poszło o pięć mil do Karlowego Tynu, ludność wiejska nie tylko z zapałem witała Sokołów, ale stawiała im bramy, karmiąc i pojąc bezpłatnie.

KSIĄŻKI

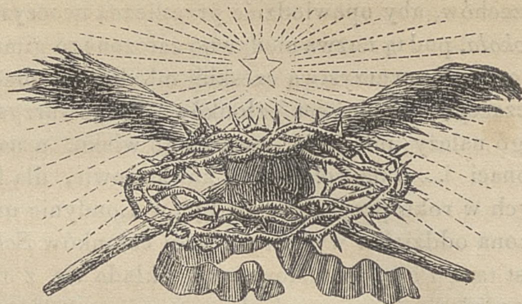
WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—„Elementarz dla dziatek wiejskich“ przez Marję P. Oprócz zwykłéj nauki czytania zawiera powiastki, piosnki i cztery działania arytmetyczne. Powiastki szczególniéj dla małéj dziatwy dobrze pomyślane i napisane; a Kolenda, napisana przez pana Jana Prusinowskiego, na wzór owéj dawnéj: „Różczką Duch święty dziateczki bić radzi i t. d.“ z pewnością wiersz ten jezuicki pozbawi niezasłużonéj popularności, i raz na zawsze w każdym elementarzu zajmie jego miejsce.

—„Zjawiska nadpowietrzne“ wydawane przez towarzystwo naukowe krakowskie, obejmuje wykład nauk dla ludu; cena złp. 1. Książeczka obejmuje objaśnienie wiatru, rosy, szronu, mgły, chmury, deszczu, śniegu, gradu, grzmotu, błyskawic, piorunu, tęczy. Dla nauczycieli w szkółkach rzecz wybornie napisana, i polecamy ją wszystkim zajmującym się oświatą ludu, jako dziełko podręczne, posługujące przy opowiadaniach i objaśnieniach naukowych.

—„Najtańszy lekarz domowy“ wraz z przepisem urządzenia apteczki domowéj Doktora Hufelanda, obejmuje blizko sto pięćdziesiąt środków na różne przypadłości w zdrowiu ludzkiém. Środki podane w niéj jeżeli nie pomogą, to pewno nie zaszkodzą.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Dubeltówka**).



Kapelusze okrągłe słomkowe. Kapelusze krepowe, tiulowe i t. p.—Suknia grenadinowa, bareżowa, kamlotowa z garybaldką. Czarna *poult de soie*, ubrana gipiurą na białém podwleczeniu.—Kapelusiki krakowskie.—Kwiaty jedwabne.

Kapelusze słomkowe okrągłe coraz się bardziéj upowszechniają; młode osoby, tak panienki jak i mężatki przekładają je nad zwyczajne wiązane, zwłaszcza na wieś i do podróży. Widziemy jednakże wiele pięknych kapeluszy krepowych i słomkowych, ubieranych kwiatami. Kształt ich zawsze podniesiony w górę, zwężony po bokach; w ogólności jednak mniéj są wysokie, niż w roku zeszłym: główną ich właściwość tegoroczną stanowi nagarnirowanie na wierzchu koronką, kwiatami lub piórkami. Często garnirunek ten zawraca się pod spód ronda i tworzy diadem. Widzieliśmy kilka takich kapeluszy w magazynie pani Sobolewskiéj, które tu szczegółowo wyliczemy.

Najstrojniejszy ze wszystkich czarny krepowy miał brzeg biały pokryty koronką. Na samym środku ronda szła kokarda z wązkiéj na dwa palce aksamitki z długiemi końcami. Na to upięta była koronkowa woalka czarna. Karczek biały pokryty koronką, diadem z jedwabnych kwiatów czarnych, boczki białe i szarfy czarne dopełniały ubrania. Cena jego złp. 76.

Inny kapelusz także czarny krepowy, marszczony, miał rondo przybrane skrzydełkiem ułożonèm z czarnego *poult de soie*, i bukiet z czarnego bzu jedwabnego spadał z boku, otoczony koronką. Karczek był podwójny: krepowy i koronkowy na wierzch. Diadem składał się z bzu i kokardy, blondynka z boków i szarfy były czarne.

Kapelusz biały krepowy, pokryty czarnym tiulem w deseń, karczek miał nagarnirowany koronką, rondo przybrane pękiem czarnych jagód i barbką czarną. Ubranie to, zawrócone od spodu kapelusza, tworzyło zarazem diadem. Boczki były białe, szarfy czarne.

Kapotka czarna *poult de soie*, z brzegiem klarownym, miała na rondzie bukiet z czarnych jedwabnych kwiatów i takież podpięcie nad czołem. Boki i szarfy czarne stosownie odpowiadały całości. Cena téj kapotki złp. 56.

Kapelusz czarny włosienicowy, przybrany był na rondzie bukietem złożonym z pięciu piórek strusich. Diadem z kwiatów jedwabnych czarnych pięknie dopełniał całości.

Śliczne też były ubiorki na głowę w kształcie podłużnych wieńców, podniesione nad czołem i mocno zachodzące na warkocz. Jeden z nich składał się z wstążki obszytéj koronką, wygarnirowanéj w kontrafałdy, i z czarnych jedwabnych skabiozów, położonych *en diadème* nad czołem. Z boków wstążka przechodziła płasko, z tyłu spadały od niéj dwa końce, przytwierdzone rozetą z filozeli Cena tego ubiorku wynosiła złp. 30.

Równie ładny był inny stroik, ozdobiony nad czołem girlandką z róż białych bez liści, przeplatanych czarnemi fijołkami. Wkoło głowy szła wstążka czarna pomieszana z koronką. Z tyłu spadał długi woalik koronkowy, przepięty wstążką z białym brzeżkiem, z wyrobionemi kotwicami białemi na obu końcach. Cena tego pięknego ubrania złp. 46.

Śliczny był także wianek z wstążki w kształcie czółka, przepięty nad czołem trzema strusiemi piórkami nakrapianemi biało. Ztyłu spadała barbka koronkowa. Cena złp. 50.

Pani Sobolewska przywiozła z Paryża bardzo ładne modele pasów szwajcarskich, tworzące jakby pół stanika i bardzo właściwe dla panienek do białéj muszlinowéj koszulki. Jeden z tych pasów czarny *poult de soie*, miał przód złożony z podwójnego zęba, odwróconego w górę i na dół; boczki, równie jak plecki, były wysokie z ramiączkami, od których spadały kokardy, obszyte wązką koronką jak i cały staniczek. (Wzór i forma takiego stanika dodaną była w miesiącu Marcu przy Tygodniku Mód).

Drugi pas także mantynowy, boczki miał wysokie, z ramiączkami; z przodu i na plecach szły trzy drabinki: najniższa stanowiąca pasek, zakończona była bawecikiem. Wszystkie drabinki równie jak ramiączka obszyte były koroneczką. Cena obu tych pasów, czyli staników, po złp. 46.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy znów kilka pięknych sukien letnich, które tu opiszemy szczegółowo.

Suknia grenadinowa czarna w biały drobny rzucik, miała u dołu falbankę czarną *poult de soie*, a nad tém wyszyty deseń grecki wstążką czarną numeru czwartego. Stanik tworzył krzyżową bufkę, wygarnirowaną na wykroju wstążeczką fałdowaną. Rękawy przymarszczane od spodu, z wierzchu gładkie, wyszyte były wstążką w deseń grecki i objęte falbanką mantynową. Szarfa bardzo szeroka, związana z boku na węzeł dopełniała ubranie.

Suknia czarna bareżowa miała u dołu dwie falbanki gęsto nafałdowane. Na każdym brycie wpodłuż spódniczki naszyte były plisy jedwabne, zakończone u dołu w kształcie długich liści i ogarnirowane wkoło falbaneczką bareżową. Stanik gładki pod szyję, podszyty był fularem, objęty ruszą z czarnéj koroneczki, z pod któréj wychodziła biała walansienka. Rękawy składały się z trzech buf podłużnych; u ręki ujęte były w ruszkę taką jak u stanika.

Inna suknia bareżowa czarna, przybrana była trzema ćwierćłokciowemi wolantami z główką, stanik miała wysoki, marszczony, na wyciętéj podszewce. Rękawy składały się z dwóch buf związanych na kokardy i półobcisłego mankieta, obszytego ruszką. Szarfa związana z tyłu dopełniała całości.

Suknia czarna kamlotowa, miała osobną spódniczkę, przybraną u dołu pięcioma wązkiemi falbankami, z których najwyższa z główką; w stanie spódniczka ujęta była w pas szwajcarski, wyszyty białym jedwabiem. Miejsce stanika zastępowała garybaldka, podobnież wyszyta jedwabiem białym w deseń grecki. Po bokach spódniczki odznaczone były kieszonki w tenże sposób.

Najstrojniejsza ze wszystkich suknia *poult de soie* czarna, obszyta była wkoło spódnicy nad obrębem białą wstążką na trzy palce, na któréj szła czarna gipiura a raczéj imitacja gipiury, gdyż prawdziwa zanadto byłaby kosztowną. Gipiura zawracała się na przednim brycie w górę z obu stron, tworząc u dołu jakby cztery schodki, a potém gładko dochodziła do pasa. Stanik przybrany był także gipiurą na wstążce białéj, która idąc z obu stron od ramienia do stanu, tworzyła zęby czyli schodki. Rękawy otwarte szerokie, odpowiedni miały garnirunek. Miejsce paska zastępowała gipiura na białéj wstążce, zakończona z boku rozetką.

W tymże magazynie zwróciły naszą uwagę ładne kapelusiki krakowskie z czarnéj słomki, obłożone wkoło aksamitem. Z przodu nad rondem rozchodzą się dwa pióra, jedno białe, drugie czarne. Cena złp. 76. Takież same bez aksamitu, kosztują po złp. 60.

W ogólności, wszystkie kapelusze tegoroczne więcéj ubierają pękiem piór krótkich nad czołem, aniżeli z boku długiemi.

Kwiaty czarne jedwabne do ubrania kapeluszy, formy zwyczajnéj lub stroików na głowę, stanowią piękną nowość. Pan Thonnes otrzymał znaczny zbiór woalików koronkowych od złp. 15 do 53

gr. 10, prawie wszystkie zaokrąglone są z boku i dosyć krótkie. W tymże magazynie znaléść można i garybaldki białe muszlinowe z wyszyciem czarném, po złp. 36, i kołnierzyków w rozmaitych fasonach.

Nowości Zagraniczne.

Magasin des demoiselles.—Z fularu indyjskiego widzieliśmy bardzo ładną suknię, ubraną u dołu aksamitem *à la greque*. Stanik z przodu zupełnie gładki, miał od boków i z tyłu klapki tworzące baskinę. Rękawy średniéj szerokości, na zgięciu czyli szwie były otwarte, z pod spodu wychodziły rękawki białe prawie do pachy, u ręki zaś przymarszczone i wszyte do paska, takiéj były szerokości, że ręka wygodnie przechodzić mogła. Inna suknia z alpagi *Mohair*, bardzo używanéj tego roku, miała u dołu nad obrębem szlak wyszyty jedwabnym sutaszem i do tego krótki paletocik z odpowiedniém wyszyciem. Do większego ubrania ładne są chustki białe kaszmirowe, przyozdobione czarnemi koronkami i sutaszem; na lżejsze okrycia używane są burnusy bareżowe i grenadinowe. Z powodu upałów magazyny zaopatrzyły się w muszlinki, bareże, grenadiny i gazy *Chambéry*.

La mode illustrée.— Wszystkie suknie garnirują u dołu. Najskromniejsze nawet obszywają wązką falbaneczką na cal lub fałdowaną wstążką. Wełniane naszywają pletnią albo aksamitką w grecki deseń.

Peleryny okrągłe takie same jak suknia, powszechnie są noszone. Garnirują je dokoła gipiurą czarną. Pelerynka taka przechodzi za stanik i pokrywa figurę. Między innemi widzieliśmy peleryny czarne kaszmirowe, obszyte gipiurą, które służyć mogą do każdéj sukni.

Szaliki koronkowe czarne powracają do mody, ale trzeba je koniecznie obszyć u dołu koronką i wypuscić główkę z węższéj koroneczki. Przez środek przeszywa się wstążka.

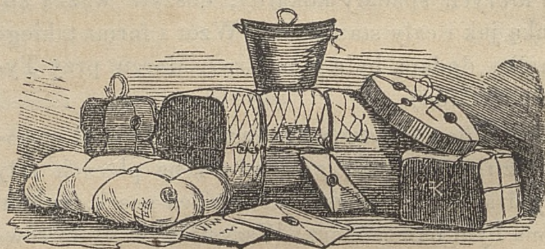
Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia z gazy *Chambéry* w muszki. Pierwsza spódnica szeroki ma wolant, naszyty falbankami jedwabnemi na dwa palce szerokiemi, zakończony w górze zębami z materji i wąziutką falbaneczką. Druga spódnica dochodzi do kolan; przemarszczona jest w pewnych odstępach i przybrana rozetami jedwabnemi. Stanik czworograniasto wycięty stosowny ma garnirunek, złożony z zębów, falbanek i rozet jedwabnych. Rękawy średniéj szerokości, otwarte na łokciu. Szmizetka ułożona w fałdki szwajcarskie i rękawki z białéj organtyny. Kapelusz *l'Imperatrice* ze słomy włoskiéj, ubrany czarném piórem i tiulem jedwabnym z zakończeniem koronkowém.

Fig. 2. Suknia z bareżu gęstego *Mozambique*, obszyta u dołu plisą jedwabną i trzema falbankami. Garybaldka muszlinowa, wyszyta czarnym wełnianym sutaszem lub ozdobiona wstawkami haftowanemi z przewleczeniem aksamitném. Szarfa czarna związana na boku, z obrobieniem szmuklerskiém. Kapelusik ze słomy angielskiéj, opasany wstążką z długiemi końcami i przyozdobiony piórami.

Czarnéj gazy *Chambéry* dostanie u pana Kwiatkowskiego po złp. 7 i 8 łokieć, szerokości czteroćwierciowéj; trzyłokciowa w lżejszym gatunku kosztuje złp. 15. Kapelusze z czarnéj słomy, jak dzisiejsza rycina przedstawia, znajdują się u pani Klementyny, Włodkowskiéj, Falkenthal i Sobolewskiéj.

DONIESIENIA.



Na kościół Marjawitek odebraliśmy od abonentki z pod Bobrujska złp. 6 gr. 20, i od Teo. Bier... złp. 2 gr. 20.— —Pani Kno...—Spódniczka i paletot z płócienka chińskiego *Singa poor* kosztuje złp. 90.— —Pani E. de He...—Płyn na ogorzeliznę kosztuje złp. 6 gr. 20, bez opakowania i opłaty pocztowéj.— —Pani P.. —Krótkie włosy najlepiéj zawijać w drobne loczki; zamiast wiadomych czapeczek więcéj używane są czółka polskie do ubrania w pokoju. Środek przeciwko wypadaniu włosów podany był w Tygodniku roku przeszłego.— —Pani Maza...—Desenie i formy na ornat, korporał, manipularz, humerał, welon i stułę, dodane będą przy Tygodniku we Wrześniu.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 29 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 19 Lipca 1862 roku.

7 Lipca.

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

1.

ZAMEK WYSZEHRADZKI.

Było to w jesieni roku 1741; głuchy szmer, zapowiadający wielkie wypadki, dawał się słyszéć w Węgrzech; załogi niemieckie, które pod rządami Karola IV. zajmowały główne miasta i twierdze, usunięte zostały i przeznaczone do bronienia dziedzicznych państw Marji Teresy, gdzie wkroczyły zbrojno złączone wojska saskie, pruskie, francuzkie i bawarskie.

Spotykano jeszcze gdzie niegdzie mundur austrjacki w okolicy Komorna; w innych stronach za to naród pozostawiony sam sobie, oddawał się niewątpliwym nadziejom. Lud siedmiogrodzki równe z Węgrami okazywał uczucia. Mieszkańcy Pesztu i Budy, dwóch połączonych stolic madziarskich, objawiali nieporównany zapał.

Pomiędzy Budą a Granem leży skromna wieś, słynna w dziejach narodu węgierskiego: wieś ta zowie się Wyszehrad. Tam Dunaj przetacza majestatycznie białe fale w pośród zielonych i zarosłych krzewem pagórków, nad któremi panuje niezmierzona okiem skała. Na stromym jéj wierzchołku sterczą gruzy odwiecznego zamczyska, staréj siedziby Królów Węgierskich. Nic wspanialszego nad ten widok. Skała ta wysoka na ośmset stóp, pokryta u podnóża w części winogradem, w części gęstym gajem zielonym, dumnie podnosi czoło, świadcząc wymownie o dawnéj swéj świetności.

Ten obraz, ozłocony promieniem słonecznym, godzien był ręki malarza. To też młody oficer francuzki, siedząc po przeciwnéj stronie rzeki, kreślił go ołówkiem na papierze. Wkrótce jednak niewielka łódka, płynąca od Wyszehradu, oderwała go od pracy.

Marillak (tak się zwał młody malarz) począł się pilnie przyglądać przez lunetę, i z bijącém od radości sercem poznał na łódce mundur francuzki powstał i spiesznym krokiem przybliżył się do brzega.

Łódka, za pomocą rozpiętych żagli pchana pomyślnym wiatrem, przepłynęła spiesznie szeroki Dunaj; nadzieje Marillaka zamieniły się w pewność. Na łodzi płynęli współrodacy i przyjaciele: przyglądając się bacznie, poznał Marcjana i Civraya, dwóch adjutantów marszałka Belle-Isle. Przewoźnicy przybili do brzegu, a trzéj przyjaciele powitali się z prawdziwie koleżeńską serdecznością. Młody malarz nie mógł wyjść z podziwienia, jakim sposobem, na obcéj ziemi, o kilkadziesiąt mil od głównego stanowiska wojsk sprzymierzonych, widzi rodaków obok siebie. Młodzi podróżni również się zdziwili na widok przyjaciela.

— Zkąd się tu wziąłeś? mów prędko! — pytali niecierpliwie.

— Opowiem wam w dwóch słowach, — rzekł zagadniony. Tydzień temu, pomiędzy Moëlk a Wiedniem, ujęły mnie przednie straże Menzla i poprowadziły do Teresienstadt, zkąd mnie wczoraj Węgrzy odbili. Nie mając co robić, założyłem tu pracownię i oczekuję co mi los przeznaczy. Powiedzcież teraz, co was tu sprowadza?

— Przybywamy prosto z Czech, — odparł Marcjan; — Książę Karol Bawarski wysłał nas ku granicom Bośnji, z poleceniem, aby rozpoznać usposobienie wojsk tureckich i postawę Sułtana podczas wojny. Co do tego pewien jestem, że zajęty fajką i odaliskami, nie myśli w téj chwili o czém inném.

— Jakto? — zawołał Marillak, — jesteście wysłańcami Elektora? a czemuż nie użył na to Bawarów swoich?

— Bał się, aby Węgrzy nie wzięli ich za Austrjaków i nie spłatali im figla. Co do nas, spokojni o to jesteśmy, bo żaden z nas nie umié słowa po niemiecku, ani téż po madziarsku; ale że pamiętamy trochę szkolnéj łaciny, radzimy sobie jak możemy, wstępując do wszystkich księży po dro-

dze. Byliśmy właśnie u proboszcza w Wyszehradzie, i od niego dowiedzieliśmy się, że tu jesteś.

— Muszę mu za to podziękować,—rzekł Marillak, wsiadając do łodzi;—ale przybywacie z Czech, powiedzcież mi, czy Elektor opanował już Wiedeń?

— Gdzie tam, —odparł Civray; — taka była rada marszałka Belle-Isle, ale marszałek Toerring innego był zdania, i rada jego przemogła. Wiész, że Elektor jego pan, dowodzi dwoma armijami, jako naczelny wódz wojsk Króla Francuzkiego, trzeba więc było słuchać i nie myśléć o oblężeniu Wiednia.

— Ale jakże Elektor mógł iść za taką radą?

— Wiedeńczycy — odparł Civray — zburzyli własne pałace, aby wzmocnić fortyfikacje miasta; dowodzi niemi Khevenhuller, dzielny żołnierz, gotów walczyć na zabój. Elektor tymczasem nie ma dział do rozpoczęcia oblężenia; otóż, że mu się roi być cesarzem i królem, a nie jest jeszcze ani jednym ani drugim, umyślił cofnąć się do Linz, ruszyć na Pragę i pochwycić przynajmniéj koronę czeską, zanim mu los inną przeznaczy.

— A cóż robi Marja Teresa? — zapytał Marillak. — Pytałem o nią w Presburgu, nikt w tém mieście nie wié co się z nią stało; ma ona tam przecież znaczną liczbę stronników.

— Tak jest, — odparł Marcjan, — Presburg pozostanie jéj wiernym, równie jak obszerne posiadłości Księcia Esterhazego, ale reszta kraju bardzo wzburzona. Królowa jednak musi być teraz w Węgrzech, bo i gdzieżby się podziała? Fryderyk zajął Morawję, Segur wyższą Austrję, Belle-Isle z Bawarami jest w Czechach. Córka Karola VI. okazuje podobno odwagę, a ma nieszczególnych jenerałów. Mąż jéj, Franciszek lotaryński, niepotrzebnie myśli o nowych walkach, aby powetować klęskę poniesioną pod Molwitz. Książę, jak mówią, nie ma ducha rycerskiego. Zawołany z niego alchemik: manija robienia złota opanowała go całkiem. Prawda, że Marja Teresa potrzebuje pieniędzy, ale złoto męża pewno jéj nie wystarczy na konieczne wydatki. Aby ją dziś ocalić, potrzeba na to bohatera, i sto miljonów przynajmniéj, inaczéj przepadła; widzę to jak na dłoni.

— Czemużby — zawołał Civray — Fryderyk i sprzymierzeni z nim elektorowie mieli pokonać Królowę, tak godną miłości swych poddanych?

— Dlaczego? — powtórzył Marcjan, — oto dlatego że mocniejsi, a całe dzieje ludzkości świadczą, że mocny zawsze przewodzi nad słabym. Wreszcie, uprzedzam cię Marillaku, że Civray jest wielbicielem Królowéj Węgierskiéj; widział ją w Wiedniu i zachwycił się jéj wdziękami.

— Śmiéj się ze mnie jak chcesz, — odparł Civray, — pozwalam ci na to, ale przyznaj sam, żeśmy zupełnie bez potrzeby zaplątani w tę wojnę, która nam nie przyniesie ani korzyści, ani sławy. Skoro marszałek Belle-Isle chciał wojny i wplątał w nią naszego spokojnego kardynała, czemuż lepiéj nie wypowiedział jéj Anglikom, a nie Marji Teresie? Szkoda doprawdy, że nie ma już naszego Ludwika XIV, onby pewno nie podniósł oręża na piękną Królowę, ale raczéj wystąpił w jéj obronie.

— Dałbyś pokój, — zawołał Marillak, — precz z *sentymentami*, a niechaj żyje wojna! zwłaszcza u drugich, nie u siebie. Wojskowy podróżuje, uczy się, oświeca kosztem nieprzyjaciela; czyż może być co lepszego, jak ci poczciwi Niemcy, którzy nieraz już uczyli nas jeografji? Wydajemy ich floreny, wypijamy wino z ich piwnic, śmiejemy się z nich i kochamy w dodatku. Ich żony i dzieci przyjmują nas z taką serdeczną gościnnością i tak nam się przyglądają ciekawie; pewien jestem, że gdybyśmy byli oblegli Wiedeń, sameby zagwoździły armaty, a nas wprowadziły w tryumfie do miasta. Nie bić się z Niemcami, toby było prawdziwe barbarzyństwo. Niechbyśmy tylko nie odwiedzili ich z jakie lat dziesięć, pewnoby pomarli ze zmartwienia.

— Te przechwałki nie przyniosą nam nic dobrego, — rzekł Civray. — Niech żyje wojna! zgoda na to, ale nie ta przynajmniéj, bo z niéj niewiele zyskamy. Piękna rzecz! czterech monarchów sprzymierzonych przeciw jednéj kobiecie? Co do mnie, gdybym był poddanym Marji Teresy, chętniebym umarł za nią.

— Myślę, że Węgrzy nie dzielą twego zapału!— odrzekł Marcjan. — Boję się doprawdy, żebyś nie przeszedł pod chorągwie pięknéj Królowéj; ale założę się, że gdyby była stara i brzydka, nie broniłbyś tak gorliwie jéj sprawy.

Łódka tymczasem zbliżała się do przeciwnego brzegu.

— Patrzcie, — rzekł Marillak, ukazując przyjaciołom olbrzymi cień skały odbijający w wodzie;— patrzcie na to sępie gniazdo, co nam sterczy prostopadle nad głową. To starożytny zamek Królów; za kilka godzin nabierze on w dziejach nowego blasku i znaczenia. Z tego zamku dziś jeszcze może wyjdzie oswobodzenie Węgier. Tam w téj chwili zebrani są poważni mężowie: narada ich odbędzie się niebawem, a co uradzą, ja mam ogłosić Europie. Ale cicho, ani słowa o tém. Nie mówcie nic, nawet wyszehradzkiemu plebanowi. A ty Civray porzuć na chwilę rycerskie sentymenta, jédz pieczeń z tureckim pieprzem, wypij kie-

lich tokaju u stołu poczciwego księdza, ale nie wydaj tajemnicy.

Civray uścisnął z uśmiechem rękę przyjaciela.

— Nie zdradzę cię, — odrzekł, — bądź pewien. Co do mnie, ani wątpię, że z tych wielkich narad nic się nie wykluje ważnego. Z wielkiéj chmury mały deszcz, nie na próżno mówi przysłowie.

2.

NARADA.

Milczące od dwóch wieków ściany zamku wyszehradzkiego, miała niebawem przerwać ważna narada szlachty. Po zręcznych kołpakach z czaplą kitką, po deljach z pętlicami, podbitych kosztownym futrem, po krzywych szablach, a szczególniéj po dzielnéj postawie, łatwo było poznać magnatów węgierskich.

Siedzieli wszyscy wkoło ciężkiego stołu, ozdobionego średniowieczną rzeźbą, i wlepili wzrok w poważnego i pięknego zarazem starca, który miał przewodniczyć naradzie, jakby go zachęcając do mówienia. Starzec powstał, odpowiadając na to milczące wezwanie, i pokłonił się uprzejmie towarzyszom.

— Bracia! — rzekł, — jeżeli odzywam się pierwszy w waszém kole, to nie dlatego, abym sobie przyznawał jakąkolwiek wyższość nad wami, ale ponieważ dłużéj od was cierpiałem za świętą naszą sprawę, słuszna więc abym podniósł złamany głos w obec młodszego pokolenia.

„Pamiętacie te chlubne ale nieszczęsne walki, które się skończyły zatratą narodowości naszéj: wiecie wjaką poniewierkę poszła nasza święta korona; a jeżeliśmy przepomnieli dziejów, tu w tém miejscu wszystko wam je przypomina. Podnieście oczy, spojrzyjcie gdzie jesteście: patrzcie na ten stary zamek, którego sklepienia chwieją się nad głowami waszemi—to godło Węgier dzisiejszych! pusty i opuszczony, był on przecież siedzibą naszych Królów, widownią ich niepożytéj potęgi!

„Tu Ludwik Wielki wymierzał sprawiedliwość naszym ojcom; tu trzéj monarchowie błagali przymierza Karola I; tam komnata śmiertelna Andrzeja, daléj kaplica, w któréj przechowywano koronę Stefana świętego. Ten sam stół, na którym wy się opieracie, jest świadkiem poświęcenia waszych Królów; przy nim Władysław zrzekł się korony, ażeby ocalić ojczyznę.

„Rzućcie teraz okiem wkoło siebie: z wysokości téj skały ujrzycie pole Rakos! Na owém to słynném polu, ojcowie wasi, zebrawszy się zbrojno stutysięcznym zastępem, podnosili na tarczach wybrańca narodu; tam monarcha przed Bogiem i ludźmi powtarzał przysięgę Andrzeja II. Spojrzyjcie teraz na siebie. Zaprawdę, wyście jeszcze Węgrami, ale tylko z imienia. Nie macie już Króla, nie jesteście narodem. Ta krzywa szablica u boku waszego, to czcza tylko ozdoba, marne świecidło i nic więcéj. Ach! jeżelim przesadził ten obraz, jeżelim was wystawił zbyt wielkiemi w przeszłości, zbyt upośledzonemi obecnie, jeżeli który z was czuje się szczęśliwym i dumnym z losu swego; niech powstanie i zaprzeczy mi w żywe oczy— mnie, którego nieszczęście złamało, lecz nie zdołało nagiąć.—

Magnaci wzruszeni do głębi tą odezwą, jakby iskrą elektryczną dotknięci, porwali za rękojeść szabel, powstali, a okrzyk: „Niech żyją Węgry!“ zabrzmiał dźwięcznie pod sklepieniem starego zamczyska.

Hrabia Bohoni, tak bowiem nazywał się starzec, zajmował ważne stanowisko w opozycji narodowéj przeciwko Cesarzom Niemieckim. Po uspokojeniu kraju schronił się był do Polski, zkąd przed kilku laty wrócił potajemnie do Węgier, gdzie Karol VI tolerował jego obecność. W téj chwili Bohoni otoczony był mężami nieprzychylnemi Austrji, a którzy wywierali stanowczy wpływ nad ludem.

Obok niego był Hrabia Nadasty, wnuk sławnego magnata ściętego w Neustadt; Hrabia Serin, którego stryj doświadczył tegoż losu. Frangipani, Tattenbach, krewniak dwóch panów węgierskich straconych na rusztowaniu; Betlem Gubor, naczelnik protestanckiego stronnictwa, którego pradziad, Książę Siedmiogrodu, ogłoszony Królem wskutek zwycięztw nad Ferdynandem, padł z kolei ofiarą Waldsteina; nakoniec jenerałowie Forgatz i Oskay, którzy z Bohonim walczyli przy boku słynnego Franciszka Rakoczego, w wojnach 1706 i 1734 r.

Daléj siedzieli inni panowie, znani zarówno w kraju, a między niemi Szeheny, którego krewni należeli do ofiar preszowskich. Był to człowiek zimny, ale pełen pojęcia i rozumu. Przybył na wezwanie Bohoniego, nie myśląc jednak słuchać we wszystkiém jego rady.

Po chwili milczenia stary magnat ciągnął daléj:

— Bracia! lepsze dni zajaśniały nam znowu; nie jesteśmy już jak dawniéj wystawieni na trudną walkę: młoda niewiasta, któréj przystałoby raczéj prząść kądziel, niż dźwigać żelazne berło Cezarów, upada pod naciskiem zbyt ciężkiém na jéj barki; a jakby niedosyć było ośmiu miljonów Węgrów, wszystkie niemal państwa zachodu i północy, oburzone dumą Habsburgów, zbierają się prze-

ciw nim i wspierają nasz zamiar. Przyszedł czas oswobodzić koronę Stefana świętego i uwieńczyć nią czoło Węgra!—

Szmer zadowolenia odpowiedział Bohoniemu, a jednak zdziwienie i niepokój malowały się na obliczach magnatów. Szeheny ośmielił się pierwszy wyrazić uczucia powszechne.

— Hrabia Bohoni, — rzekł on, — wypowiedział myśl śmiałą, którą poprzedził żywo skreślonym obrazem naszych dziejów; ale w tym krótkim zarysie zapomniał wspomnieć o bezustannych najazdach tureckich i o rękojmi, jaką znaleźliśmy przeciw tak niebezpiecznemu sąsiedztwu w potędze Niemieckich Cesarzów. Wiem, że ta potęga niezawsze była sprawiedliwą i nie skłaniała ucha na słuszne domagania nasze; ale, jak słusznie mówił Hrabia, zmieniły się dziś czasy. Zanim przez wybór Króla zerwiemy z domem austrjackim, zanim się rzucimy w tę rozpaczliwą ostateczność, czyż nie lepiéj odzyskać swobody inną drogą, korzystając z trudnego położenia Marji Teresy? Okoliczności wydają się pomyślne; dziś możemy narzucić prawa tym, którzy nam je tak długo narzucali. Sądzę, że przed obraniem stanowczych kroków, rozwaga jest powinnością każdego, kto miłuje ojczyznę.

— Tak, chcecie się namyślać, wchodzić w układy, — odparł Bohoni gorzko; — czyliż nie wiecie, że w biegu ludzkich wypadków są chwile ważne, w których rozwaga niepotrzebna. Tu wszystko zależy na pośpiechu i śmiałości, bo chwila taka nieprędko powraca. Dziś możecie oswobodzić kraj, jutro będzie może zapóźno; a dzieci wasze czekać będą przez długie wieki podobnéj sposobności! Nie, nie! gorliwość nie zaślepia mnie wcale: czas oświadczyć się i działać. Dwie izby Królestwa zwołane już w Presburgu przez córkę Karola VI; najmniéj podejrzani z pomiędzy was odebrali już wezwanie. Może być, że Królowa zechce czynić ustępstwa, które potém odwoła. Chce przyjąć koronę z rąk Arcybiskupa Granu, a któż przewidzi następstwa téj ceremonji? Ta Królowa, młoda, piękna, przyjmując obrząd tak drogi narodowi, może rozdwoić umysły, w chwili gdy potrzeba najściślejszego ich zespolenia. A więc, niech wszelkie kroki przedsiębrane przez Marję Teresę w sprawie jéj własnéj dumy, obrócą się na chwałę naszą. Niech wojsko i lud zbierze się w Presburgu; starajmy się tylko zjednać sobie umysły między wojskiem i zniewolić naszéj sprawie najgorliwszych posłów. A potém, kiedy Marja Teresa czekać będzie hołdu naszego, ogłośmy niepodległość Węgier, wybierzmy narodowego monarchę; niech sto tysięcy głosów powtórzy nasz okrzyk i wyrzecze imię drogie narodowi, przypominające mu dawną chwałę. Czas, zaprawdę, aby Węgry zajęły dawne stanowisko pomiędzy narodami. (d. c. n.)

DONIESIENIA.
